

Sylwester Szafarz

Na powitanie Prezydenta Donalda Trumpa w Białym Domu

Piszę ten tekst z odrobiną nadziei na lepsze czasy, ale również z uczuciem głębokiego niepokoju, obaw, rozczarowania i zawodu w odniesieniu do dotychczasowej polityki zagranicznej oraz do strategii militarnej Stanów Zjednoczonych w okresie po II wojnie światowej (WW II = World War II) do dziś. Nie tego oczekiwałem od przecież mądrych oraz dynamicznych lecz błędzących Amerykanów. Oby rezolutny Prezydent Donald Trump zdołał zrozumieć popełniane błędy, naprawić ich konsekwencje i zmienić sytuację na lepsze także dla dobra swej ojczyzny?! Ale, póki co, głosi on udziwnioną odmianę US Hard Power czyli wizję zagarnięcia przez USA nowych terytoriów: Kanady, Grenlandii oraz Kanału Panamskiego. Pytanie, czy to mu wystarczy? Dramatyczny wręcz gigantyczny błąd w ocenie popełniony przez decydentów amerykańskich polega również na tym, że rozpad ZSRR nie oznaczał uniemożliwienia regeneracji i konsolidacji Federacji Rosyjskiej czy też China Rise, z którymi USA powinny ułożyć swe stosunki po nowemu, pokojowo, efektywnie oraz racjonalnie w zgodnym dążeniu do utworzenia nowego pokojowego i sprawiedliwego ładu międzynarodowego. Chiny przestrzegają USA przed przekroczeniem „czerwonych linii” w stosunkach wzajemnych. Odstąpienie od hegemonizmu amerykańskiego wymaga również rezygnacji z recept neoliberalnych, które, jak się okazuje, generują ostre zjawiska kryzysowe oraz wypaczają i hamują rozwój cywilizacyjny.

Póki co jednak polityka i metodologia US Hard Power była i jest nadal stosowana w dążeniu do zdobycia przez Stany Zjednoczone pozycji pierwszego supermocarstwa i głównego despotycznego zarządcy globalnego oraz do jego hegemonistycznego i dyktatorskiego panowania nad światem. Zamiary te jeszcze nigdy nie zostały i nie będą zrealizowane, ale analizowana polityka i strategia prowadzona jest w dalszym ciągu z coraz większym oraz kosztownym uporem i natężeniem. Najwyraźniej, niektórzy decydenci amerykańscy z najwyższego szczebla nie potrafią, albo – co gorsza – nie chcą wyciągnąć właściwych i niezbędnych wniosków wynikających z ewidentnego braku efektywności przestarzałych kanonów swej polityki zagranicznej i strategii globalnej, Stosują je oni nadal w odniesieniu do szybko zmieniających się i zupełnie bezprecedensowych uwarunkowań oraz do głębokich przeobrażeń międzynarodowych. Tymczasem nowych problemów nijak nie da się rozwiązać starymi metodami! Jeśli decydenci w Waszyngtonie nie zdołają tego pojąć i urzeczywistnić, to mogą oni doprowadzić świat do skraju niewyobrażalnej katastrofy cywilizacyjnej. Pojęcie amerykańskiego (i nie tylko) Hard Power, występujące w polityce, w praktyce i w politologii międzynarodowej, oznacza stosowanie metod siłowych (przemocy, agresji, interwencji, wojny, terroryzmu, okupacji i in.) w stosunku do różnych państw i narodów a nawet wobec poszczególnych osób celem wymuszenia na nich uległości, posłuszeństwa, subordynacji

oraz uzyskania rozmaitych korzyści politycznych, strategicznych, moralnych, wizerunkowych czy materialnych. Współczesny globalny kontekst Hard Power uległ jednak zasadniczej zmianie na niekorzyść USA, bowiem na arenie międzynarodowej pojawiły i umocniły się nowe wielkie mocarstwa (np. Chiny, Rosja, Indie, Japonia, Brazylia) oraz inne dynamiczne ośrodki siły (np.: organizacje BRICS Plus, ASEAN, UE, UA itp.) stanowiące solidną przeciwwagę wobec polityki Stanów Zjednoczonych oraz hamujące ich hegemonistyczne zamiary i poczynania. Mocarstwa te, może z wyjątkiem Rosji, realizują przeważnie i z powodzeniem łagodną politykę Soft Power (rozwiązania pokojowe bynajmniej nie siłowe, dyplomacja, konsultacje, negocjacje, współpraca itp.) w dążeniu do ugodowego rozwiązywania sporów i konfliktów międzynarodowych. We współczesnych czasach mamy więc do czynienia ze swoistą bezprecedensową konfrontacją między metodologiami i strategiami Soft Power oraz Hard Power; przy czym, jak uczy historia wojen i jak zamierzam to wykazać poniżej, promotorzy i realizatorzy Hard Power znajdują się najpewniej na straconej (przegranej) pozycji.

Głównymi elementami US Hard Power są siły zbrojne, uzbrojenie, terror militarny i działania wojenne, na których skoncentruję szczególną uwagę w niniejszym opracowaniu. Znamienne, że USA nie wygrały żadnej z wielkich wojen rozpętanych przez siebie w okresie po WW II! To stanowi wymowne świadectwo marnej efektywności US Hard Power. Jednakże chyba nikt nie kwestionuje przodującego w świecie potencjału militarnego USA? Zaiste jest on przerażająco-imponujący. Oto jego główne parametry: - budżet wojskowy na rok finansowy 2024 = 886 mld USD; - 1,5 mln żołnierzy pod bronią w służbie czynnej; - liczba głowic nuklearnych = 5.244 sztuki, a koszty utrzymania potencjału nuklearnego szacowane są na 60 mld USD rocznie w latach 2021 - 2030 (nota bene: od 1945 r. w USA wyprodukowano łącznie ponad 70.000 głowic nuklearnych); - 405 rakiet międzykontynentalnych (ICBM = Inter Continental Ballistic Missiles) klasy Minuteman III; - 5.309 nowoczesnych samolotów bojowych; - 470 okrętów wojennych (czynnych i w rezerwie), do których należy flota 4.012 samolotów bojowych; - 72 łodzie podwodne o napędzie nuklearnym; - 11 lotniskowców w tym 10 o napędzie nuklearnym; - ponad 750 baz wojskowych, w których stacjonuje 171.800 wojskowych w aż osiemdziesięciu (80!) różnych krajach całego świata (największą bazą jest Camp Humphreys położona o ok. 65 km na południe od Seulu, w Korei Płd.). Ponadto, USA modernizują nieustannie swe siły zbrojne, także kosmiczne i posiadają nowoczesny przemysł zbrojeniowy. Są największym eksporterem broni i sprzętu wojennego na świecie. Wartość tego eksportu w roku 2022. wyniosła 206 mld USD, czyli ponad 49% światowego eksportu narzędzi śmierci!

Analizę głównych wojen przegranych przez USA w XX i XXI wieku pragnę rozpocząć od przypomnienia 2 spektakularnych wydarzeń bitewnych: - japońskiego ataku na bazę US Navy w Pearl Harbour na Hawajach oraz - zrzucenia 2 amerykańskich bomb atomowych na japońskie miasta: Hiroszimę i Nagasaki. Japoński atak z zaskoczenia nastąpił dnia 07.12.1941. W jego wyniku piloci Japan Air Force zatopili 4 amerykańskie okręty wojenne i uszkodzili też 4. Zginęło łącznie 2.403 Amerykanów a 1.178 zostało rannych. Amerykańska flota Pacyfiku została sparaliżowana w znacznym stopniu. Japonia wypowiedziała wojnę (neutralnej wówczas) Ameryce w dniu 08.12.1941. Bombardowania atomowe (pierwsze i chyba ostatnie w historii tej broni?) mogą być traktowane jako straszak dla innych państw, jako okrutna i raczej niepotrzebna zemsta amerykańska za klęskę w Pearl Harbour oraz jako... „próby” tej broni nie na sztucznych poligonach lecz na naturalnych, „żywych i realnych obiektach ataków”. W Hiroszimie, dnia 06.08.1945., zginęło około 140.000 ludzi, a w Nagasaki (dnia 09.08.1945.), ok.

80.000. Straty materialne były też ogromne i długofalowe (promieniowanie na długie lata). Można uznać owe eksplozje oraz „próby praktyczne” raczej jako zbędne poczynania bowiem zmilitaryzowane imperium japońskie chyliło się już wówczas ku upadkowi, zwłaszcza że w stanie zwycięskiej wojny z nim były jeszcze Chiny i Rosja; a nawet Anglia, która przepędziła wojsko japońskie z Hongkongu i tam się zdomowiła aż do 01.07.1997., kiedy to HK powrócił do ChRL.

Japonia skapitulowała dnia 15.08.1945., zaś akt kapitulacji został formalnie podpisany dnia 02.09.1945. Od tej pory ambicje do panowania nad światem i zapędy hegemonistyczne USA sięgały zenitu w polityce i w strategii globalnej, wszakże na drodze do ich realizacji praktycznej stanęło drugie wielkie mocarstwo nuklearne – ówczesny ZSRR – określane przez stronę amerykańską jako „imperium zła”. Nastąpiła era ostrej rywalizacji między mocarstwowej oraz na linii: Wschód - Zachód, kapitalizm - socjalizm, NATO - UW, UE - RWPG itp. Szkoda, że dawni sprzymierzeńcy, z czasów zwycięskiej walki z niemieckim nazizmem, z włoskim faszyzmem oraz z japońskim militarystycznym stali się zaciekłymi przeciwnikami, którzy doprowadzili nieomalże do wybuchu III wojny światowej. A przecież jasne jest, że bez pomocy sprzymierzeńców wschodnich, sami partnerzy zachodni nie pokonaliby rzeczywistego niemiecko-włosko-japońskiego imperium zła z okresu WW II. Tym bardziej szkoda, że owa irracjonalna zaciekłość i wrogość nasila się coraz bardziej w naszych czasach, co widać wyraziście przez pryzmat tak niebezpiecznych wydarzeń, jak wojna o Ukrainę, ludobójstwo na Bliskim Wschodzie oraz dziesiątki innych konfliktów zbrojnych i ognisk zapalnych na całym świecie.

Trzymając się rygorystycznie tematu opracowania, napotkałem jednak na poważne trudności z doborem jak najbardziej wymownych przykładów wojen przegranych przez USA w okresie od klęski w Pearl Harbour do dziś, bowiem jest co niemiara tychże wojen oraz innych przykładów agresji, interwencji, „pacyfikacji”, aktów terrorizmu, a nawet morderstw i innych przypadków stosowania ww. Hard Power w skali całego świata. W ślad za wiarygodnymi źródłami amerykańskimi (np. Pentagon), oraz europejskimi (np. SIPRI) czy azjatyckimi (np. Xinhua), podaję pewne nader wymowne dane sumaryczne; a mianowicie: przeróżne metody Hard Power były zastosowane przez USA, jak do tej pory, wobec 51 krajów całego świata oraz w ponad 150 przypadkach wymagających, rzekomo, bezpośredniej interwencji zbrojnej ze strony tego wielkiego uzurpatorskiego mocarstwa. Natomiast chińska agencja Xinhua, w materiale pt.: „A brief history of wars launched by the US after World War II” (z dnia 02.09.2022.), stwierdziła, co następuje: „po II wojnie światowej do 2021 r. było 248 konfliktów zbrojnych w 153 krajach i regionach świata, z czego 201 zostało spowodowanych przez USA”. Nawet jeśli na samym początku określona amerykańska akcja siłowa wyglądała na w miarę skuteczną i pomyślną, to w wielu przypadkach kończyła się niepowodzeniem i przegraną. Przykład amerykańskiej oraz potulnej sojuszniczej interwencji zbrojnej w Afganistanie, dwudziestoletniej okupacji tego kraju, bezmiaru ofiar ludzkich (432.093 cywilów afgańskich i 2.402 żołnierzy amerykańskich), ogromnych zniszczeń materialnych, zahamowania rozwoju tego kraju, sromotnego wycofania się okupantów stamtąd oraz pozostawionego tam niebywałego powojennego bałaganu jest dobitnym dowodem finalnej przegranej USA, czego nie brakuje także w wielu innych najważniejszych przypadkach ich wojowania i agresji.

Przegrane wojny

1. Wojna koreańska trwała od 25.06.1950 do 07.1953. i była najkrwawszą, najbardziej niszczycielską oraz najokrutniejszą z „gorących wojen” w okresie I „zimnej wojny”. Jest też ona nader wyrazistą i dobitną ilustracją poczynań militarizmu i ekspansjonizmu amerykańskiego, a jej konsekwencje trwają do dziś (np.: brak traktatu pokojowego i zjednoczenia Korei, groźne napięcie polityczno-strategiczne na Półwyspie Koreańskim, kryzys rządowy w Korei Płd. niemożność denuklearyzacji Półwyspu itp.). Piekło wojenne zaczęło się dnia 25.06.1950. od najazdu grupy wojsk KRL-D na Koreę Południową celem zjednoczenia obydwu części Półwyspu w formie zintegrowanego państwa. Premier Kim Ir Sen, ówczesny przywódca północno-koreański, uzyskał na to jednoznaczne pozwolenie od samego Josipa Stalina, wszakże pod warunkiem, że również ChRL, pod przewodnictwem Mao Zedonga, udzieli swego poparcia dla tej akcji. Tak też się stało. Jednak problem makro polegał na tym, że każdy z przywódców Północy i Południa Korei pretendował do tego, że reprezentuje łącznie obie części Półwyspu jako jedno państwo, co zresztą nie odpowiadało prawdzie i stymulowało główny konflikt zbrojny.

Z inspiracji USA, Rada Bezpieczeństwa ONZ potępiła interwencję wojsk Północy wobec Południa, utworzyła naczelne dowództwo ds. koreańskich (UN Korea Command) i wysłała „swe wojska” na teren działań bojowych celem powstrzymania oraz odparcia inwazji z strony Północy. We wrześniu 1950 r. amerykańskie wojska „kontyngentu ONZ” wkroczyły na terytorium Północy i zbliżyły się do rzeki Yalu, czyli do granicy z Chinami. Formalnie konflikt wybuchnął pomiędzy obiema częściami Półwyspu, ale de facto wojna toczyła się z udziałem wojsk Korei Północnej i jej potężnych sojuszników oraz Korei Południowej (pod przewodnictwem prezydenta Syngmana Rhee) i koalicji 21 państw dowodzonej przez USA pod sztandarem ONZ (dla kamuflażu i dla niepoznaki). Wojska amerykańskie stanowiły ponad 90% „kontyngentu ONZ-towskiego”. Nawet mały Luksemburg wysłał tam do boju 44 swych żołnierzy. W sumie udział w wojnie brały bardzo liczne ugrupowania wojskowe z obydwu stron, a mianowicie: US Army - 1.789.000 żołnierzy; wojska Południa - 1.300.000 żołnierzy; oraz: ochotnicy chińscy - 1.450.000 żołnierzy i wojska Północy 266.000 żołnierzy.

W takiej atmosferze, jeszcze przed wybuchem rzeczywistych działań wojennych, w strefie przygranicznej trwały krwawe potyczki, jako „grzmoty zwiastujące nadciągającą burzę”. Dnia 19.10.1950. oddziały Chińskiej Ludowej Armii Ochotniczej przekroczyły granicę chińsko-koreańską i przystąpiły do wojny spychając „wojska ONZ” na Południe. W ślad za tym, zjednoczone siły koreańsko - chińsko - radzieckie postępowały dalej i zdobyły stolicę Seul na początku stycznia 1951 roku. Jednakowoż, „wojska ONZ” wyzwoliły Seul i odepchnęły wojska Północy poza linię 38-ego równoleżnika, która ma wręcz symboliczne i strategiczne znaczenie w przebiegu analizowanej wojny i po jej zakończeniu. Tamże ustabilizowała się główna linia frontu, na której przez dwa lata trwała okrutna i mordercza wojna pozycyjna - na wyniszczenie/wyczerpanie („war of attrition” w terminologii anglo-amerykańskiej). Mimo woli nasuwa się nieodparcie skojarzenie z analogiczną walką pozycyjną w Europie Zachodniej podczas I wojny światowej i we współczesnym konflikcie ukraińskim. John Foster Dulles, ówczesny wojowniczy Sekretarz Stanu USA, proponował nawet, wzorem Hiroszimy i Nagasaki, zrzuć amerykańskich bomb atomowych na chińskie bazy wojskowe rozmieszczone w Mandżurii, nieopodal Korei Północnej! Jednak Prezydent Harry S. Truman nie wyraził na to zgody. Sumaryczny bilans ofiar ludzkich i strat materialnych w wojnie koreańskiej jest przerażający. W jej wyniku zginęło tam ponad 3 mln ludzi - 1,5 mln z Północy i 1 mln ofiar z

Południa. Reszta to cudzoziemcy. Np. w boju zginęło 33.686 żołnierzy amerykańskich. Na Południu zabito dziesiątki tysięcy „podejrzanych komunistów” z Północy, a na Północy torturowano i głodzono jeńców wojennych z Południa. Zresztą, około 1,5 mln obywateli z Północy uciekło na Południe i w świat daleki. Większość miast koreańskich została zniszczona.

W przypadku wojny koreańskiej działania bojowe zakończyły się w dniu 27.07.1953. podpisaniem porozumienia o zawieszeniu broni (o rozejmie), o utworzeniu sławetnej strefy zdemilitaryzowanej (linii demarkacyjnej, w której znajduje się, m.in., miejscowość Panmundżom), o wymianie jeńców wojennych oraz o utworzeniu Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych (Czechosłowacja i Polska ze strony Północy, natomiast Szwajcaria i Szwecja ze strony Południa). Na mocy porozumienia radziecko-amerykańskiego z 1948 r. cały Półwysep Koreański został podzielony na 2 kawałki, zimnowojenne strefy okupacyjne z granicą właśnie wzdłuż 38-go równoleżnika (tzn. na 2 odrębne państwa) i tak to trwa nieustannie po dziś dzień; a traktatu pokojowego czy zjednoczeniowego jak nie było tak nadal nie ma. Opisałem dość szczegółowo casus wojny koreańskiej, gdyż jest on ilustracją wybitnie nonsensownego, bezowocnego i kosztownego wariantu metodologii US Hard Power. W warunkach zawartego rozejmu i faktycznego zamrożenia do dziś stanu wojny pomiędzy Północą i Południem każda z nich poszła w swoją stronę i własną drogą. USA sowicie wspomagały Południe, które stało się de facto swoistą kolonią amerykańską i wsparciem strategicznym dla USA w ich stosunkach z Chinami i z Rosją.

Przez dłuższy czas Północ lansowała koncepcję pokojowego zjednoczenia obydwu państw koreańskich, ale ostatnio pojawiła się duża niespodzianka. Gdyż Kim Dzong Un, obecny przywódca KRL-D, zapowiedział, najpierw na forum najwyższych władz partyjnych, a następnie w parlamencie (dnia 15.01.2024.), że trzeba zmienić konstytucję i uznać Południe za przeciwnika nr 1, z którym nie należy się łączyć (jednoczyć) i współpracować. Jego zdaniem, Południe (czyli Republika Korei) to „najwyższej klasy marionetka (figurant) Ameryki” („top class stooge of America”). Jeśli nawet tak się stanie, jak głosi ww. oświadczenie, to obydwa odrębne i przeciwstawne państwa koreańskie będą mogły współpracować ze sobą jako tako i że perspektywy ich zjednoczenia nie należy histerycznie negować i wykluczać a priori. Tak oto US Hard Power w warunkach wojny i rozejmu między koreańskimi stanowi pogładową lekcję nt. istoty oraz wyników stosowania tej strategii w praktyce, aby wszyscy zainteresowani mogli wyciągnąć dla siebie stosowne wnioski z tego wynikające. Owa strategia doprowadziła tam do monstrualnego i wybuchowego bałaganu, który należy uznać za jedną z największych klęsk wielkiego mocarstwa amerykańskiego na forum globalnym oraz za nader jaskrawą ilustrację nieprzydatności jego anachronicznej polityki i strategii Hard Power w naszych i w każdych innych czasach.

2. Wojna wietnamska. Faktycznie była to wojna indochińska, gdyż działania bojowe obejmowały również Laos i Kampuczę (dawniej Kambodżę). To druga, po wojnie koreańskiej, największa tzw. „gorąca wojna” podczas „l zimnej wojny”. Także ta wojna, sromotnie przegrana przez USA i sojuszników, jest dobitną ilustracją ich mylnych kalkulacji politycznych oraz poważnych błędów strategicznych. Nadrzędnym celem ich agresji było „zahamowanie ekspansji komunizmu” w tamtym regionie, ale cel ten nie został osiągnięty. Poza wszystkim, jak można byłoby powstrzymać („to contain”) coś (komunizm), co nie istniało oraz co nie istnieje nadal? To swoista tragiczna donkiszoteria propagandowa w wydaniu amerykańskim powtarzana jeszcze

później jako ów surrealistyczny containment w odniesieniu do innych krajów! Także wojna wietnamska trwała długo, prawie 20 lat - od 01.11.1955. do 30.04.1975. Zaangażowane w niej były bardzo liczne siły zbrojne obydwu przeciwników.

Łącznie, po stronie Wietnamu Północnego i jego 7 sojuszników, na czele z Chinami (ChRL) i z Rosją (ZSRR), w działaniach bojowych uczestniczyło 860.000 żołnierzy i oficerów, a w tej liczbie 690.000 żołnierzy sił zbrojnych Północy, 100.000 z ramienia Viet Congu oraz 320.000 „ochotników chińskich”. Zaś po stronie Wietnamu Południowego walczyło łącznie ponad 1.420.000 żołnierzy, a w tej liczbie 850.000 Wietnamczyków i 543.000 Amerykanów oraz relatywnie niewielu wojskowych z ramienia 8 zagranicznych sojuszników proamerykańskich (plus wojska Południa oraz USA, czyli razem 10 uczestników działań bojowych). W politologii międzynarodowej określa się tę wojnę mianem „wielkiej wojny amerykańsko-rosyjskiej prowadzonej przy pomocy pośredników/pełnomocników południowo wietnamskich” („proxy war”) tak daleko od terytorium USA. (Zresztą, podobnie dzieje się również w przypadku faktycznej wojny amerykańsko-rosyjskiej na Ukrainie prowadzonej przy pomocy pośredników/pełnomocników ukraińskich).

Po zakończeniu kolonialnego panowania Francji w Indochinach i w wyniku postanowień konferencji genewskiej z dnia 21.06.1954 r., terytorium Wietnamu zostało podzielone na 2 części: Viet Minh, na Północy i na proamerykańską Republikę Wietnamu Południowego. Tamże Viet Cong rozpoczął najpierw wojnę partyzancką, a następnie w pełni regularna armia Północy zainicjowała konwencjonalne aktywne działania bojowe przeciwko formacjom US Army i wojskom Południa. Naturalnie, chodziło o wyparcie Amerykanów z Wietnamu Południowego. W 1958 roku wojska Północy wkroczyły do Laosu i ustanowiły tam sławetny szlak Ho Chi Minh'a, którym, przez dżunglę, po górach, dolinach i bezdrożach, transportowano zaopatrzenie dla wojsk Północy walczących na Południu (już ponad 40.000 żołnierzy w 1963 roku). Szlak liczył 16.000 km (!) oraz prowadził poczynając od niewielkiej miejscowości Chavane w Laosie do miejscowości Kham Duc w Wietnamie Południowym.

John Fitzgerald Kennedy, ówczesny prezydent USA, postanowił wysłać do Wietnamu najpierw 1.000 „doradców wojskowych” w roku 1959, a następnie, w roku 1964, 23.000 wojaków amerykańskich. Z kolei, Lyndon Johnson, następca zamordowanego J.F.Kennedy'ego, uzyskał, bez wypowiedzenia wojny, zgodę Kongresu na poważne zwiększenie tej liczby do ponad 184.000 żołnierzy i oficerów (zwanych w USA Gl's = Government Issues). Dnia 05.08.1964. kutry torpedowe Północy zaatakowały, rzekomo, dwa okręty amerykańskie (USS Maddox oraz USS Turner Joy) pływające w Zatoce Tonkińskiej. Prezydent L. Johnson zarządził wówczas odwet lotniczy, w którym samoloty bojowe US Air Force nasiliły bombardowania obiektów wojskowych na Północy, która odpowiedziała dynamiczną oraz w pełni zwycięską kontrofensywą z okazji święta Tet (księżycowego Nowego Roku wietnamskiego). Kontrofensywa, jako jedno z najważniejszych wydarzeń w tej wojnie, trwała od 20.01.1968 do 23.09.1968. (Ciekawostka: w regionie Cu Chi położonym o około 70 km na północny-wschód od Ho Chi Minh Ville, d. Sajgonu i zamieszkałym przez tamtejszą mniejszość narodową o tej samej nazwie odwiedziłem unikalny w swym rodzaju obiekt strategiczny o nazwie Tunele Cu Chi. To sieć tuneli podziemnych o łącznej długości 200 kilometrów zbudowanych przez Viet Cong. W istocie znajduje się tam prawdziwe miasto podziemne - ze wszystkimi instytucjami i urządzeniami niezbędnymi do życia oraz do ochrony ludności przed zagrożeniami

ze strony wrogów. Obecnie kojarzy się to z analogicznymi tunelami w Strefie Gazy. Dziś obiekt Cu Chi jest niebywałą atrakcją turystyczną chętnie odwiedzaną również przez... Amerykanów).

W wyniku ofensywy Tet Północ postanowiła utworzyć Tymczasowy Rząd Rewolucyjny na Południu, ale nasilone amerykańskie bombardowania Północy trwały dalej. Richard Nixon, kolejny prezydent USA, wdrożył w 1969 roku politykę „wietnamizacji wojny” (czyli Policy of Vietnamization = niech Wietnamczycy biją się z Wietnamczykami), w ślad za czym zmniejszono, a później wycofano z pola walki cały kontyngent amerykańskich wojsk lądowych, ale pozostawiono wsparcie lotnicze, artyleryjskie, doradcze i zaopatrzeniowe ze strony USA dla sił Południa. Te decyzje R. Nixona były też niewątpliwym wynikiem oburzenia i presji społecznej w USA oraz w innych państwach Zachodu, a także zdecydowanych żądań zaprzestania wojny. Pojawił się tam tzw. Vietnamese Syndrome - jako wyraz bólu i sprzeciwu społecznego wobec ludobójstwa, okrucieństw i zbrodni wojennych. (Nota bene: byłem wówczas świadkiem i uczestnikiem potężnej manifestacji w Paryżu przebiegającej pod jakże wymownymi hasłami: „Nixon morderca! Wyzwolić Wietnam!” (= w oryginale francuskim: „Nixon assassin! Liberez le Vietnam!”).

Wiosenna ofensywa sił zbrojnych Północy doprowadziła do zdobycia Sajgonu. Dnia 30.04.1975. ich czołgi przekroczyły bramę pałacu prezydenckiego w Sajgonie (obecnie: Ho Chi Minh Ville). To był wręcz symboliczny koniec wojny oraz kompromitująca klęska US Hard Power. Amerykanie rozpoczęli rozpaczliwą ewakuację pracowników swej ambasady i obywateli USA (razem 1.500 osób) oraz zaprzyjaźnionych Wietnamczyków z Południa (5.500 osób). Była to niesamowita operacja śmigłowcami, które lądowały co 10 minut na dachu ambasady, zabierały kolejne grupy „pasażerów” i przewoziły na pokłady okrętów amerykańskich zakotwiczonych na Morzu Południowochińskim . (W sumie 2,1 mln Wietnamczyków z Południa wyemigrowało później do USA). Zjednoczenie Północy i Południa dokonało się dnia 02..07 1976. pod nazwą Socjalistycznej Republiki Wietnamu liczącej obecnie ponad 100 mln obywateli. Całościowy wojenny bilans ofiar w ludziach i strat materialnych jest ogromny - szacowany łącznie na ponad 3 mln zabitych Wietnamczyków z terenu obydwu stron: 1.08 mln niewinnych cywilnych Wietnamczyków z Północy i 182.000 z Viet Congu oraz 849.000 wojskowych. Ze strony Południa - 430.000 cywilów i 313.000 wojskowych. A także: 58.220 Amerykanów w tym 47.434 zabitych w walce. Łączne straty wojskowe w ludziach USA i Południa = 392.364, spośród których aż 340.000 padło w działaniach bojowych. Ponadto, zginęło: przeszło 1.100 Chińczyków, 62.000 Laotańczyków oraz 310.000 obywateli Kampuczy (b. Kambodży).

Wojskowe lotnictwo amerykańskie zniszczyło ponad 20% lasów tropikalnych (dżungli) i 50% namorzynów (mangrowców) rozpylając 20 mln galonów (= ok. 78 mln litrów) bojowych herbicydów i defoliantów, wśród których niegodziwą niszczycielską sławę zdobył tzw. „agent orange ecocide” czyli „pomarańczowy proszek trujący na roślinność”. W wyniku tych bombardowań i ostrzału artyleryjskiego gospodarka wietnamska prawie całkowicie legła w gruzach. Przypominam, że amerykańska wojna w Wietnamie oraz w całych Indochinach była kolejną spośród tamtejszych wcześniejszych wojen - francuską i japońską, które dotknęły ww. kraje. A teraz Amerykanie udają „wielkich przyjaciół” Wietnamu, o czym świadczy np. wizyta prezydenta Josepha Bidena w tym kraju (10.-11.09.2023.) oraz układ o partnerstwie strategicznym. Amerykanie chcą zarabiać na pracowitości i na efektywności Wietnamczyków,

na poważnym rynku wietnamskim oraz niebezpiecznie igrać kartą wietnamską w swoich stosunkach z ChRL. Naturalnie, owocna wietnamsko-amerykańska współpraca pokojowa może i powinna się rozwijać, wszakże pod warunkiem, że komuś znów nie zachce się zastosować wobec Indochin instrumentów Hard Power!?

3. Wojna afgańska. To trzecia wielka wojna przegrana przez USA na gruncie azjatyckim. Jednocześnie była ona najdłuższą (prawie 20 lat od 07.10.2001. do 30.08. 2021.) spośród wszystkich wojen prowadzonych przez to mocarstwo w całej jego historii (o pół roku dłuższą od wojny wietnamskiej). Przypomnijmy, że wojna afgańska w wydaniu amerykańskim nastąpiła po inwazji i po dziesięcioletniej okupacji Afganistanu przez armię czerwoną z ZSRR, w latach 1979. - 1989. Wówczas to USA dozbrajały Talibów celem pokonania tej armii, a potem Talibowie (mudżahedini) skierowali tę broń przeciwko rodzimym nieprzyjaciołom oraz...przeciwko US Army i jej sojusznikom. To okrutna ironia historii! Celem inwazji amerykańskiej, traktowanej jako swoisty rewanż za (rzekomo islamski) atak terrorystyczny na 2 wieżowce nowojorskie (tzw. nine eleven = 09.11.2001.), było obalenie rządów Talibów, irracjonalne w tradycyjnym i ortodoksyjnym kraju islamskim, niemożliwe wprowadzenie tam „demokracji” w stylu amerykańskim, uzyskanie dostępu do cennych zasobów bogactw naturalnych Afganistanu (miedź, srebro, uran, metale ziem rzadkich itp.; jak wiadomo, Afganistan „dostarcza” aż 75% opium na rynek światowy).

Bardzo ważne znaczenie strategiczne miałyby także usadowienie się tam USA w bezpośredniej bliskości w stosunku do Rosji i do Chin. Konkretnie żądania przed inwazją sformułował ówczesny prezydent USA George Walker Bush w swoim sławetnym orędziu/ultimatum wygłoszonym w Kongresie USA, w dniu 20.09.2021. Domagał się on ostro i irracjonalnie wydania Amerykanom przywódców al-Qaedy (Osamy bin Ladena i in.), niezwłocznego uwolnienia wszystkich więźniów zagranicznych, w tym 16 Amerykanów, zapewnienia ochrony dziennikarzom, dyplomatom i lekarzom, zamknięcia ośrodków szkolenia terrorystów oraz udostępnienia Amerykanom wkroczenia do tych ośrodków celem ich weryfikacji. Talibowie odrzucili całkowicie te wszystkie żądania, twierdząc, że nie było rzeczowych dowodów na udział ich przywódców w nowojorskim ataku terrorystycznym (ww. 9/11, nine/eleven, w 2001 r.).

W ślad a tym USA uruchomiły operację wojskową o nazwie „Trwała Wolność” („Operation Enduring Freedom”), w ramach której samoloty US Air Force i brytyjskiej Royal Air Force rozpoczęły niszczyielskie bombardowania obiektów talibowskich. Rządy Talibów zostały obalone, a zamiast ich Emiratu Islamskiego, okupanci utworzyli Republikę Islamską. Cóż to za różnica? Tak wojna afgańska zaczęła się na dobre. Uczestniczyły w niej pokaźne kontyngenty i formacje wojskowe z obydwu stron. Talibowie + al-Qaeda: ponad 82.000 bojowników; koalicja amerykańska (+ 45 sojuszników) oraz tzw. sojusz północny czyli zbrojni Tadżykowie, Uzbegy i Hazarowie; afgańska armia rządowa - 40.000 żołnierzy, US Army - 90.000 żołnierzy (2.463 zabitych i 20.713 rannych), W. Brytania - 9.500 (z. 455), Niemcy - 4.811 (z. 54), Francja 4.000 (z. 86), Włochy - 4.000 (z. 48), Kanada - 3.000 (z. 158), Polska -2.600 (z. 44), Holandia - 2.000 (z. 25), Australia - 1.550 (z. 41). W ciągu 20 lat wojny w szeregach US Army w Afganistanie służyło ok. 800.000 żołnierzy i oficerów. Po powrocie do USA wielu z nich cierpiało i cierpi nadal na tzw. syndrom afgański (choroby psychiczne, skłonności samobójcze itp.).

Jednakże Talibowie nie zwlekali i rychło wzniecili powstanie przeciwko agresorom, dzięki czemu do roku 2007 opanowali znaczną część terytorium kraju. Proamerykańska koalicja sojusznicza musiała wówczas zwiększyć, w roku 2011, swój wielonarodowy kontyngent wojskowy do 140.000 żołnierzy i oficerów. Osama bin Laden został zamordowany w Pakistanie przez oddział specjalny USA w dniu 02.05.2011. Jednakowoż rządowe wojska afgańskie oraz amerykańskie i koalicyjne nie zdołały pokonać armii Talibów, a także ich sojuszników, w związku z czym również Amerykanie zmuszeni byli poszukiwać rozwiązań negocjacyjnych i dyplomatycznych. Doprowadziło to do zawarcia porozumienia pokojowego Amerykanów z Talibami w II połowie 2020 r., co przygotowało grunt pod wycofanie wojsk USA oraz koalicji sojuszniczej z Afganistanu w 2021 roku.

Wszakże oficjalny rząd Republiki Islamskiej nie uznał i nie zaakceptował tego porozumienia. W odpowiedzi na to zjednoczone wojska Talibów/mudżahedinów rozpoczęły wielką antyrządową ofensywę zbrojną (dnia 01.05.2021.), która doprowadziła do opanowania przez nie terytorium Afganistanu, łącznie ze stolicą Kabulem. Ówczesny prezydent Republiki Islamskiej, Aszraf Ghani, salwował się ucieczką. Talibowie ogłosili swe tryumfalne zwycięstwo oraz przywrócili ponownie rygorystyczny, fundamentalistyczny i tradycyjny Emirat Islamski oparty na rygorystycznych normach prawnych szariatu - ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami (np. w stosunku do kobiet, do młodzieży, do zagraniczników i in.). Tak więc cała amerykańska inwazja oraz okupacja tego umęczonego narodu i zniszczonego kraju afgańskiego spełzła na niczym oraz zakończyła się kolejną sromotną klęską wojenną USA oraz consortes, awanturą nadal krytykowaną przez samych Amerykanów.

Była to bowiem ekstrawagancka, ryzykancka, źle zaplanowana oraz podle wykonana i nieudana „przygoda” hegemonistyczna; przyznają to nawet dość liczni fachowcy zachodni, np. z Brown University. Oszacowali oni wiarygodnie łączny koszt amerykańskich operacji wojskowych w Afganistanie oraz w Iraku na 2,3 bln USD, czyli 300 mln USD dziennie (!). Natomiast koszty leczenia rannych, ubezpieczeń, odszkodowań i in., jakie poniosło państwo amerykańskie w wyniku wszystkich swoich wojen po ataku terrorystycznym z dnia 09.11.2001. przekraczają znacznie 8 bln USD i nadal rosną w szybkim tempie.

Do tego należy dodać wielką ilość ofiar w ludziach (cywilnych i wojskowych) oraz ogrom nieobliczalnych zniszczeń i strat materialnych. W sumie, w czasie analizowanej wojny zginęło 212.000 osób, przeważnie wojskowych i 47.245 cywilnych ofiar śmiertelnych. Niektóre szacunki, np. stowarzyszenia Lekarzy bez Granic, określają liczbę tych ofiar na 170.000 osób.

W wyniku wojny powstała liczna „armia” uchodźców afgańskich (2,6 miliona osób), a jednocześnie ponad 4 miliony obywateli musiały opuścić swe domostwa (internally displaced people), aby jakoś uniknąć śmiertelnych zagrożeń. Talibowie stracili łącznie 53.000 swych wojowników, natomiast al-Qaeda - ponad 2.000. Poza działaniami bojowymi, wielu ludzi postradało życie albo odniosło poważne rany w licznych, zaskakujących i nadal nieustających zamachach bombowych, w wybuchach samochodów pułapek itp. W pewnym sensie zażarta i krwawa wojna domowa w Afganistanie trwa nadal. Po powrocie Talibów do władzy Amerykanie musieli ewakuować samolotami z Afganistanu 122.000 „swoich ludzi”, przyjaciół oraz pomocników USA - wojskowych i cywilów - tłumaczy, doradców, sekretarek, przewodników i in. Wycofując się koalicjanci zniszczyli 75 samolotów, 100 wojskowych pojazdów samochodowych oraz system obrony plot na lotnisku w Kabulu, żeby nie wpadło to w ręce Talibów. Dnia

30.08.2021. ostatni samolot amerykański wystartował z tego lotniska. W sumie, amerykańska awantura wojenna w Afganistanie stanowi bezprzykładne marnotrawienie życia ludzkiego, dóbr materialnych i pieniędzy ze szkodą dla obywateli i dla budżetu państwowego.

4. Inwazja anty kubańska. Chodzi, naturalnie, o agresję ze strony oddziałów uchodźców kubańskich, protegowanych przez USA, zapoczątkowaną na plaży Giron (Playa Giron), w Zatoce Świń (Bahia de Cochinos) na południu Kuby (dlatego świń, bo żerowały tam kiedyś dzikie świny). Inwazja rozpoczęła się dnia 17.04. i trwała krótko do dnia 20.04.1961. Nadrzędnym celem inwazji było obalenie „władzy komunistycznej” na niezależnej Kubie i przywrócenie tam rządu proamerykańskiego. W skład sił inwazyjnych wchodziło 1.500 żołnierzy i oficerów emigracyjnej „brygady 2506”, zbrojnego ramienia tzw. Cuban Democratic Revolutionary Front in exile (na uchodźctwie) + 5 czołgów produkcji amerykańskiej, kilkanaście samolotów bojowych (16 bombowców plus 6 transportowców należących do US Air Force) oraz 5 okrętów zaopatrzeniowych US Navy.

Szefostwo inwazji liczyło na poparcie ze strony społeczeństwa kubańskiego oraz ewentualnie na wywołanie ogólnonarodowego powstania zbrojnego przeciwko władzy castrowskiej. To jednak nie nastąpiło! Prawdą jest, że ówczesny generał/prezydent USA, Dwight Eisenhower, zatwierdził nieopaczny plan inwazyjny opracowany przez CIA. Ze strony kubańskiej do boju przystąpiło 25.000 żołnierzy sił zbrojnych, 200.000 milicjantów, 9.000 członków policji wojskowej (PM = Policia Militar) oraz 8 samolotów bojowych, ponad 100 czołgów typu T-34 produkcji radzieckiej oraz wiele haubic i jednostek artylerii. Comandante Fidel Castro Ruz objął najwyższe dowództwo nad tymi siłami. W przeddzień inwazji amerykańskie samoloty bojowe zbombardowały bez większego powodzenia lotniska wojskowe na Kubie. Rankiem 17.04.1961., 1.500 żołnierzy wojsk inwazyjnych wypłynęło łodziami desantowymi z Gwatemali i z Nikaragui oraz dotarło na kubańską plażę Giron; ale jednak dość niefortunnie, bowiem wiele z tych łodzi rozbiło się na rafach koralowych i utonęło.

W starciu z siłami kubańskimi wojska inwazyjne szybko straciły inicjatywę strategiczną i poddały się notując na swym koncie 478 zabitych i 1.202 bojowników, którzy dostali się do niewoli kubańskiej. Setki z nich było sądzonych publicznie i rozstrzelanych. Ponadto, Kubańczycy stracili aż 7 bombowców amerykańskich i zatopili 2 okręty zaopatrzeniowe US Navy. Pod wpływem silnych protestów opinii publicznej USA i świata, nowy prezydent John Fitzgerald Kennedy wstrzymał wsparcie lotnicze dla inwazji, której niefortunni wykonawcy poddali się Kubańczykom już dnia 20.04.1961. Straty kubańskie były następujące: 176 zabitych i 500 rannych ze strony sił zbrojnych, 2.000 zabitych i rannych spośród sił milicyjnych, 1 bombowiec zestrzelony przez agresorów oraz pewna (nieznana) liczba zniszczonych czołgów i transporterów opancerzonych oraz haubic samobieżnych.

Chociaż czasokres i skala inwazji była raczej niewielka, to jej konsekwencje krajowe, regionalne i międzynarodowe stały się ogromne. Świat ocenił je jako bardzo poważną kompromitację i niepowodzenie w polityce, w strategii i w dyplomacji USA. Dało się to odczuć najbardziej na gruncie obydwu Ameryk. Oceniano, że plany CIA były nietrafione i że nie doceniła ona siły armii kubańskiej. Nawet J.F. Kennedy oświadczył N.S Chruszczowowi, że owa inwazja była błędem. Wprawdzie J.F.K. przyznawał się do tego, ale kłamał, że była to tylko „operacja patriotów kubańskich bez udziału USA” i nadal promował zamachy na przywódcę

kubańskiego. Po 20 miesiącach niewoli emigracyjni jeńcy wojenni powrócili z Kuby do USA (na pobliską Florydę) w zamian za amerykańskie dostawy leków i artykułów żywnościowych dla dzieci kubańskich na ogólną sumę 53 mln USD; choć wcześniej przywódca kubański proponował rekompensatę za uwolnienie jeńców w postaci...500 traktorów produkcji amerykańskiej. Autorytet Prezydenta Fidela Castro Ruz sięgał apogeum. (Wielokrotnie bywałem na Kubie w owym czasie, raz z uwielbianą tam Marylą Rodowicz oraz dobrze pamiętam główne hasło skandowane przez demonstrantów: 'Fidel seguro, Fidel seguro, a los yankees dale duro' („Fidel, Fidel jest pewniakiem, mocno przywalić jankesom!").

ZSRR zareagował ostro i gniewnie na inwazję, opowiedział się zdecydowanie po stronie Kuby i zapewnił ją o chęci udzielenia wszelkiej niezbędnej pomocy. Kuba przeorientowała się ku Rosji radzieckiej. Był to zwiastun groźnego „kubańskiego kryzysu raketowego” z 1962 r. szczęśliwie uregulowanego bezkonfliktowo przez obydwa wielkie mocarstwa: USA i ZSRR. Gdyby jednak tak się nie stało, to nasza cywilizacja otarłaby się o wojnę nuklearną. Taki mógłby być katastrofalny skutek amerykańskiej Hard Power w postaci opisanej powyżej inwazji na Kubę przez amerykańskich pośredników/pełnomocników emigracyjnych (tzw. proxy invasion). Pokojowe rozwiązanie tego kryzysu świadczy jednak, że również inne poważne konflikty można rozwiązywać skutecznie odpowiednimi metodami, sposobami oraz decyzjami pokojowymi, negocjacyjnymi i dyplomatycznymi.

Powyżej przedstawiłem jedynie wybrane i chyba najbardziej spektakularne i kosztowne klęski USA poniesione w licznych wielkich wojnach wywoływanych oraz prowadzonych przez to wielkie mocarstwo. Ale to nie wszystko. Analogiczne przykłady sromotnych i bezowocnych porażek można by mnożyć dalej. Dane liczbowe podałem powyżej. W analizowanym okresie porażki wynikały z jakże licznych wojen, wojenek, interwencji i ekspedycji zbrojnych, a nawet zabójstw przeciwników Ameryki, Ukrainy czy Izraela. Działo się to na rozległych obszarach kuli ziemskiej, poczynając od Korei, Wietnamu, Afganistanu i in., poprzez Środkowy i Bliski Wschód, Afrykę Północną, Bałkany, aż po Amerykę Środkową (Kuba, Panama, Nikaragua, Wenezuela oraz Chile). W tym właśnie kraju dokonany był krwawy zamach stanu zaplanowany i „sponsorowany” przez CIA, w wyniku czego, dnia 11.09.1973., obalono zbrojnie postępowy rząd Salvadora Allende, który popełnił samobójstwo i zastąpiono go nie na długo proamerykańską dyktaturą junty Augusto Pinocheta.

5. Inne akty Hard Power: W sumie, USA dokonały ponad 20 kilka analogicznych zamachów stanu w różnych krajach świata, jak np. w Syrii w 1949 r. i w Iranie w 1953 r. A oto, w porządku chronologicznym, zestawienie kolejnych (też wybranych) przykładów stosowania metod US Hard Power (z reguły bez powodzenia): - okupacja Japonii, 1952.; - okupacja części Niemiec, 1945.-1949. oraz części Austrii, 1944.-1955.; - wiele prób zabicia Fidela Castro, 1959.-2000.; - ingerencja w trakcie wojny domowej w Dominikanie, 1965.- 66.; - poroniona operacja pod przesadnią nazwą: Szpony Orła (Operation Eagle Claw), a to celem uwolnienia dyplomatycznych zakładników amerykańskich przetrzymywanych w gmachu ambasady USA w Teheranie, 24.-25.04.1980.; - międzynarodowa interwencja zbrojna w Libanie, 1982-1984.; - bombardowanie różnych obiektów cywilnych i wojskowych w Libii, 1986.; - tzw. wojna o tankowce, 1987. - 1988.; - inwazja US Army w Panamie, 1989. - 1988.; - inwazja w Iraku, 1959.-1963.; - wojna w Zatoce Perskiej, 1990.-1991.; - krwawa wojna na Bałkanach (tzw. bośniacko-chorwacka), 1992.-1995.; - wojna o Kosowo, 1998.-1999. i zbombardowanie przez

samolot US Air Force ambasady ChRL w Belgradzie, dnia 17.06.1999.

Oraz: - nieudana interwencja US Army w Jemenie; od 2002. do dziś; - ingerencja US Army w czasie wojny w Iraku, 2003.- 2011. jako operacja pod przewrotną nazwą „Wolność dla Iraku” („Operation Iraqi Freedom”) i następnie w latach 2014.- 2021., co spowodowało nieustanny bałagan w tym kraju. Dopiero w 2024 r. trwały rozmowy o ewentualnym wycofaniu wojsk amerykańskich z Iraku i z Syrii ogarniętej wojną domową i zmianą na najwyższych stanowiskach państwowych (obalenie reżimu Baszira al.- Assada); - interwencja zbrojna w Somali podczas tamtejszej wojny domowej, 2007. i in.; - operacja p.n. tarcza oceaniczna (Operation Ocean Shield) na Oceanie Indyjskim, 2009.-2016.; - interwencja zbrojna w Nigrze, 2013. i n. - interwencja zbrojna przeciwko Libii, 2015.- 2019.; - nieustająca operacja zbrojna (tzw. Operation Prosperity Guardian = czyli operacja strażnik pomysłu) przeciwko bojowym formacjom Houthis w Jemenie oraz Hamasu w Palestynie, 2023 i n.; - wojna przez pełnomocników (proxy war) na Ukrainie, 2014.; - nieskuteczne zwalczanie terroryzmu oraz nielegalnej migracji z Ameryki Południowej do USA, 2004. i in.

Oraz: - zamordowanie przywódców islamskich wrogo usposobionych wobec USA i Izraela: Osamy bin Ladena, Saddama Hussaina, Muamara Qaddafiego i in., jak również (w ostatnim czasie): Abdula Hamida al-Matara, jednego z przywódców al-Qaedy, (22.10.2021.) oraz Aymana al-Zawahiriego, naczelnego wodza al.-Qaedy, dnia 31.07.2022. Zamordowano także kilku specjalistów irańskich w zakresie problematyki nuklearnej, generała rosyjskiego i in. Dnia 29.01.2002. ówczesny Prezydent USA George W. Bush proklamował, że - dla tego wielkiego mocarstwa - Iran, Korea Północna i Irak stanowią „oś zła” w świecie („axis of evil”). Po wielu latach, przywódca Iranu, Ali Khamenei, stwierdził, w listopadzie 2023 roku, że „Stanom Zjednoczonym nie udało się stworzyć „Nowego Bliskiego Wschodu” i osiągnąć ich politycznych celów w całym tym regionie”. Szczerze powiedziawszy, oceny te można z powodzeniem odnieść również do skutków zdecydowanej większości przypadków stosowania US Hard Power w wielu zakątkach świata.

Rozważania końcowe

Wniosek generalny wynikający z powyższej szczegółowej faktografii oraz z pogłębionej analizy biegu wydarzeń jest następujący: staroświeckie globalno-imperialne zamiary i poczynania USA są im coraz mniej przydatne i nie służą osiągnięciu zamierzonych celów. Co gorsza, nawet zmiana i modernizacja tych poczynąń już nie pomoże Stanom Zjednoczonym w realizacji ich celów hegemonistyczno-imperialnych. Bowiem radykalnie zmienił się układ sił oraz pojawiły się nowe wielkie mocarstwa w świecie, z którymi trzeba się liczyć i bez udziału których nic nie da się załatwić. Jak by to ironicznie nie brzmiało - właśnie hegemonizm amerykański przyczynił się po części do powstania i do rozwoju owych wielkich mocarstw. Trzeba i należy sformułować przynajmniej fragmentaryczną odpowiedź na pytanie zawarte w opracowaniu - dlaczego tak się dzieje? Przede wszystkim dlatego, że główni decydenci w USA oraz niemała część wielobarwnego społeczeństwa amerykańskiego „żyją” nieświadomie w jakimś wyimaginowanym i nierealnym świecie oraz stosują stare metody w stosunku do „rozwiązywania” licznych nowych problemów rzeczywistego świata. Głównymi instrumentami tych metod są: amerykański egocentryzm i dyktat, filozofia, polityka, agresywność, metodologia zimno-i gorąco wojenna, życie i rozwój „na kredyt”, ww. Hard Power oraz siłowy a nie

(ewentualnie) normalny eksport „towarów” z jakże przestarzałego asortymentu, jak np. American democracy, neoliberalizm, prawo dżungli oraz prawo pięści, a także Hollywoodlike Subculture oraz US Way of Life (amerykańskich wzorców oraz trybu i stylu życia). Jednakowoż „towary” i „usługi” te nijak nie nadają się do sprzedania i do zastosowania np. w wielu fundamentalistycznych krajach islamskich, jak Indonezja, Arabia Saudyjska, Iran, Irak, Afganistan, Syria, Libia i in. oraz w większości państw i społeczeństw całego Globalnego Południa.

Teoria i praktyka amerykańskich ambicji i poczynań hegemonistycznych oraz neoliberalnych w świecie obejmuje nie tylko priorytetowe kwestie z zakresu omawianej hegemonii oraz US Hard Power lecz również inne kluczowe dziedziny sytuacji międzynarodowej. Omawiane poczynania doprowadziły już do wielorakich ostrych kryzysów w kluczowych dziedzinach marnej egzystencji naszej cywilizacji. Np. w dziedzinie politycznej i strategicznej zerwane zostały nici konstruktywnego i pokojowego dialogu oraz normalnej współpracy, bowiem USA preferują swój niedopuszczalny i nieskuteczny Hard Power. Ogniska konfliktów zbrojnych tlą się w około 150 krajach. Szaleje militarizm i psychoza wojenna. Instrumenty zabijania przenoszone są nawet do kosmosu. Ów także cywilny pęd do swoistej ucieczki w kosmos świadczy dobitnie również o tym, że na Ziemi dzieje się coraz gorzej. Ludzkie pragnienie pokoju, bezpieczeństwa i spokoju wygląda raczej na senne marzenie czy też na przysłowiowe pobożne życzenie. W sferze społecznej: liczne miliardy ludzi cierpią wskutek głodu, ubóstwa, epidemii, dotkliwego braku czystej wody i lekarstw, bezrobocia, analfabetyzmu, migracji, ludobójstwa, terroryzmu (trupy i ranni padają gęsto i często nawet w samych USA, w RFN, we Francji i in.). Niestety, nawet kompetentne organizacje międzynarodowe są tragicznie bezsilne w obliczu ww. problemów i wyzwań makro. Wola zreformowania tych organizacji jest, póki co, „wołaniem zagubionego wędrowca na puszczy”.

Pogłębia się nieustający kryzys gospodarczo-finansowy, za który główną winę ponosi amerykańsko-zachodni neoliberalizm i jego pazerność, rabunkowa eksploatacja zasobów naturalnych szczególnie w biednych krajach Globalnego Południa, zerwanie łańcuchów dostaw, tendencyjne i bezprawne sankcje, zadłużenie oraz życie i „rozwój” na kredyt, pogłębianie przepaści i dysproporcji pomiędzy biednymi oraz bogatymi itp. Ludziom doskwiera poważny spadek wskaźników inwestycji, handlu i wzrostu gospodarczego (PKB) całego świata i większości poszczególnych krajów. Dążenie do de-dolaryzacji, do reform i do regeneracji gospodarki światowej oraz do utworzenia sprawiedliwego Nowego Ładu Międzynarodowego jest bardzo zasadnym znameniem i pilną potrzebą w naszych czasach. Wręcz katastrofalnie prezentuje się sytuacja w sferze ekologicznej, w wyniku czego przyspieszonej destrukcji ulega środowisko naturalne całej ludzkości. Jeśli dalej tak pójdzie, to życie na planecie Ziemia może rychło zmierzać ku końcowi z braku czystej wody, żyznej gleby, nieskażonego powietrza oraz wyzwań patologicznych, a także z powodu coraz szybszego pustoszczenia gleby, niszczenia zasobów leśnych (deforestacji), przeludnienia, zmian klimatycznych oraz gwałtownych zjawisk i klęsk żywiołowych. Współcześnie najgroźniejszy jest jednak sumaryczny (łączny) efekt oraz intensywna kumulacja skutków wszystkich negatywów i zjawisk kryzysowych. Czas gra zdecydowanie przeciwko ludziom oraz faunie i florze!

Tymczasem w Stanach Zjednoczonych pokutuje nadal przestarzała i anachroniczna mania wielkości, hegemonistyczne i uparte dążenie do panowania nad światem, przekonanie o

wyjątkowości systemu amerykańskiego i o jego rzekomej przydatności dla reszty świata czyli o narzucanej mu amerykanizacji itp. Celów tych nie udało się osiągnąć w czasie uniwersalnego tryumfalizmu po II wojnie światowej, po amerykańskiej jednobiegunowości w wyniku rozpadu ZSRR, to tym bardziej są one nieosiągalne obecnie w procesie budowy wielobiegunowości i gruntownej radykalnej zmiany w układzie sił na arenie międzynarodowej. W USA najwyraźniej lekceważy się i „nie dostrzega się”, np. faktu, że proces de-dolaryzacji (eliminowania supremacji dolara) posuwa się szybko naprzód na rynkach światowych, podczas gdy gospodarka amerykańska ledwo dyszy pod ciężarem wydatków na wszystkie analizowane wielkie wojny, niszczycielskie interwencje zbrojne i anachroniczne aspiracje hegemonistyczne. Jednocześnie coraz bardziej kosztowna i nieefektywna militaryzacja gospodarki amerykańskiej (a kiedyś to była jej silna lokomotywa) nie jest już w stanie zrównoważyć ogromu wydatków i nakładów wojennych oraz zapewnić zrównoważony rozwój gospodarczy sobie i światu.

Co więcej, za niektórymi najważniejszymi decydentami wlecze się jak przysłowiowy ogon za kometą tzw. syndrom Napoleona. Tenże imperator francuski zamierzał również opanować kawał świata, ale niemożebnie rozszerzył front (od Kairu do Moskwy), wydłużył linie zaopatrzenia dla swej Wielkiej Armii (Grand' Armee) np. od Paryża do Moskwy i choć wygrał niemało bitew to, w ostateczności, przegrał wojnę i całą kampanię zbrojną. Analogia ta skłania do wniosku, że również amerykańska polityka, strategia i metodologia nierównoprawnej „współpracy” międzynarodowej przypomina raczej swoistą improwizację oraz donkiszoterię a l'americaine, co sprawia, że USA są niebezpiecznym globalnym generatorem napięć i konfliktów zbrojnych – bez gwarancji ostatecznego zwycięstwa.

Mam cichą nadzieję, że powrót Donalda Trumpa do Białego Domu i dojście do władzy decydentów z młodszych pokoleń w USA może wpłynąć pozytywnie na kształtowanie po nowemu oraz z pożytkiem dla wszystkich ludzi polityki wewnętrznej i zagranicznej tego wielkiego acz bardzo rozkojarzonego mocarstwa.

Stany Zjednoczone powinny odrzucić raz i na zawsze swe przestarzałe anachronizmy teoretyczno-praktyczne oraz włączyć się skutecznie do budowania nowego sprawiedliwego i pokojowego ładu międzynarodowego wolnego od naleciałości neoliberalnych.. Istnieje kilka głównych wersji oraz projektów tego ładu, jak np. BRICS-owski, WEF-owski z Davos, również neoliberalny, neokonserwatywny, masoński i inne. Mogą one stanowić interesujący punkt wyjścia w ewentualnych negocjacjach oraz wyważone komponenty jednego kompromisowego ładu będącego do przyjęcia dla wszystkich zainteresowanych. Byłoby to zapewne rozwiązanie optymalne i unikalne, ale raczej mało realne w obecnej tak bardzo napiętej sytuacji międzynarodowej. Amerykanie już nie powinni upierać się tylko przy swoim oraz zakładać, że ich projekt i system jest najlepszy, lecz uznawać również inne projekty. Odwieczna zasada głosi: powinienesz szanować innych, jeśli chcesz, żeby inni szanowali ciebie! Tymczasem Amerykanie mają jeszcze bardzo wiele do usprawnienia i do poprawienia, jeśli chodzi o ich prestiż, o uznanie i o odzyskanie koniecznego autorytetu na arenie międzynarodowej. Nawet kiedyś potulny wobec nich Izrael nie akceptuje już stanowiska władz USA (oraz ONZ i wielu innych ważnych podmiotów międzynarodowych) szczególnie w kwestii trwałego zaprzestania i uregulowania konfliktu palestyńsko-izraelskiego, np., poprzez utworzenie dwóch suwerennych państw współżyjących pokojowo obok siebie.

Kluczowe znaczenie dla przyszłości naszej cywilizacji ma i nadal mieć będzie normalizacja i

pozytywne kształtowanie się stosunków pomiędzy wielkimi mocarstwami. Wiele zależy od tego, czy ewentualne Nowe Stany Zjednoczone zdobędą się na rezygnację ze swych przestarzałych stereotypów, przesądów, nawyków, a także praktyk wojennych, zimnowojennych, prowokacyjnych, supremacyjnych i hegemonistycznych oraz z niezdrowego kompleksu wyższości czy też z teorii tzw. „sumy zero”; czy zdecydują się one wreszcie na rezygnację z hysterii wojennej i zimnowojennej oraz na powrót do sprawdzonej w praktyce polityki odprężenia, powszechnego rozbrowienia, pokojowego współistnienia i wzajemnie korzystnej współpracy. Nie ma innej racjonalnej drogi wyjścia z obecnego impasu globalnego stymulowanego przez USA.

Kluczowe znaczenie w poczynaniach naprawczych w łonie naszej cywilizacji ma i mieć będzie nadal poprawna współpraca między dwoma największymi mocarstwami świata – ChRL i USA oraz z innymi wielkimi mocarstwami. Jeszcze do niedawna wzajemne stosunki chińsko-amerykańskie, niestety, nie układały się najlepiej, ba ulegały coraz bardziej ryzykownemu pogorszeniu. Stany Zjednoczone postępują wyzywająco, prowokacyjnie i agresywnie, ingerując w sprawy wewnętrzne Chin Ludowych, naruszając ich integralność terytorialną na okolicznych wodach i w chińskiej przestrzeni powietrznej, dążąc wszelkimi sposobami do hamowania i do utrudniania rozwoju społeczno-gospodarczego ChRL (China Rise) oraz jej bardzo dynamicznej aktywności na arenie międzynarodowej (tzw. Xiplomacy). Najgorsze jednak było i pozostaje nadal dążenie Waszyngtonu do ingerencji w sprawy wewnętrzne ChRL, do niedopuszczalnego formalnego proklamowania niepodległości i suwerenności tzw. „Republiki Tajwanu” oraz do modernizacji uzbrojenia armii tajwańskiej za sumę 2 mld USD rocznie w terminie do 2027 r. Dzieje się to w sytuacji, kiedy Pekin uważa słusznie i niezmiennie Tajwan za własną prowincję, której nigdy się nie wyrzeknie!

W kwestii tajwańskiej USA grają dość obłudnie na „dwóch fortepianach”. Potwierdzają na niby, że uznają zaaprobowaną kiedyś przez się formułę jedności Chin (One China Policy); a równocześnie usilnie zmierzają do ustanowienia odrębnej państwowości Tajwanu oraz do umacniania jego sił zbrojnych. Natomiast dla dobra i dla bezpieczeństwa powszechnego niezbędne i zapewne możliwe jest uzgodnienie pokojowej formuły zjednoczenia Tajwanu z Macierzą na zasadzie wypróbowanej formuły „jeden kraj dwa systemy”, zrezygnowanie przez USA z traktowania wyspy jako własnej kolonii oraz jako „niezatatpialnego lotniskowca” przeciwko Chinom. Jasny promyk nadziei na lepsze (normalizacja, reset, nowa era itp.) pojawił się w wyniku spotkania Panów Xi Jinpinga i Joe Bidena, Prezydentów ChRL i USA, w San Francisco, dnia 15.11.2023. oraz powrotu prezydenta Donalda Trumpa do Białego Domu. Dobrze, że trwają dość liczne narady i spotkania wysokiej rangi przedstawicieli z obydwu Stron - dyplomatów, ekonomistów, finansistów, wojskowych i in. Nie powinno się zmarnować dorobku tych spotkań i narad jako drogowskazów na przyszłość.

Znacznie gorzej, natomiast, prezentuje się stan stosunków dwustronnych na linii Stany Zjednoczone – Federacja Rosyjska (FR). W tej mierze niezbędna jest pilnie radykalna poprawa sytuacji, metodą uzgodnionych kroków wstecz i do przodu, a to celem uniknięcia konfrontacji w skali dwustronnej i globalnej. Należy pamiętać także o tym, że te obydwa wielkie i wojownicze mocarstwa posiadają największe na świecie arsenały nuklearne: USA – 5.244 głowice a FR – 5.889 głowic oraz stosowne ilości rakiet balistycznych dla ich przenoszenia. Ryzyko jest więc maksymalne. O ile trwa nieprzerwanie dość intensywny dialog chińsko-amerykański, o tyle

rychłe wznowienie rozmów rosyjsko-amerykańskich jest raczej mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe?! Np. Rosja chce negocjować pokojowo tylko z Ameryką na temat zakończenia wojny na Ukrainie oraz odzyskania... Alaski „sprzedanej” kiedyś Stanom za bezcen. Detente (odprężenie) i rozmowy oraz tzw. reset są więc raczej nieuniknione.

Oba supermocarstwa US i FR, mają wiele wspólnych bogatych tradycji i doświadczeń. Zaczęły się one dość przyjemnie – od spotkania czołowych oddziałów obydwu zwycięskich armii w okolicach miasta Torgau nad Łabą (Wschodnie Niemcy), dnia 25.04.1945. Przywódcy USA i ZSRR uczestniczyli też w konferencjach pokojowych w Teheranie, w Jałcie i w Poczdamie, na których kreślono nową mapę Europy i świata. Jednak potem bywało już coraz gorzej. Nasiliła się rywalizacja obydwu supermocarstw o panowanie nad światem. ZSRR nie wytrzymał tego starcia i - jako pierwszy - rozpadł się na kawałki w 1991 roku. Ale przedtem okupował Afganistan, z którego musiał się wycofać pod ciosami partyzantki Talibów. Podobny los spotkał później US Army. Stany Zjednoczone pozostały same na globalnym placu boju o „panowanie” nad światem i najpierw zagarnęły do swej strefy wpływów, raczej gładko i bezproblemowo, większość państw z byłego „imperium radzieckiego” na rozległych obszarach Europy Północno-Środkowo-Południowo-Wschodniej. Natomiast poważne problemy się zaczęły od momentu, kiedy USA postanowiły jeszcze sięgnąć po Białoruś i po Ukrainę w podobnych celach. Ale to było już za blisko od Kremla i dlatego Rosja zdecydowanie powiedziała Ameryce: „stop”. Tak zaczęła się jeszcze w 2014 roku krwawa konfrontacja militarna (de facto rosyjsko-amerykańska per procura) na zielonej Ukrainie. Jednak Amerykanie i ich sojusznicy nie będą raczej w stanie wygrać wojny ukraińskiej. Po upadku ZSRR władze USA bardzo źle i zgoła nietrafnie skalkulowały przyszłość Rosji, która nie tylko „nie zginęła” lecz umacnia się jako wielkie mocarstwo oraz jako sławetny feniks odradza się i podnosi z popiołów post radzieckich.

W konkluzji, moje główne motto brzmi tak: „Nie - dla hegemonii i dla jednostronności! Tak - dla wspólnoty i dla wielobiegowości!”. Chciałbym mocno uwierzyć, że nowe trumpowskie kierownictwo amerykańskie zechce dokonać stosownych i niezbędnych przewartościowań (resetu) w ramach swej polityki zagranicznej, zrezygnować z dążenia do hegemonii globalnej i ze strategii Hard Power oraz wkroczyć na drogę realizmu, konstruktywnej współpracy i Soft Power, aby nie przegrywać kolejnych wojen oraz aby rozwijać się pomyślnie we wspólnej przyszłości i we wspólnym świecie pokoju, bezpieczeństwa i współpracy!

Sylwester Szafarz